

## **Joanna Dybiec: Świadection nowej tożsamości amerykańskiej w podróżniczym bestsellerze Marka Twaina „Innocents Abroad”**

Pewność siebie, odejście od nabożnego wręcz traktowania kultury europejskiej dobrze wpisały się we wrażliwość wielu współczesnych Twainowi czytelników amerykańskich. Odrzucając kulturowe wzorce Europy, wyzwałał ich od drzemającego w nich kompleksu niedowartościowania wobec Starego Kontynentu – pisała Joanna Dybiec.

Co spowodowało, że wśród licznych tekstów podróżniczych powieść *Innocents Abroad* cieszyła się największą poczytnością? Przyczyn powodzenia wśród współczesnych Twainowi było wiele. Można ich szukać w charakterze i biografii autora, a przede wszystkim bezpośrednio w powieści – jej tematyce, wymowie i pełnym humoru stylu autora, które trafiły do przekonania i wrażliwości czytelników. Nie bez znaczenia był też omówiony wcześniej zmysł marketingowy Twaina i przedsięwzięcia reklamowe jego wydawcy.

Twain już wtedy cieszył się reputacją dowcipnego reportera i pisarza, o wyprawie Quaker City relacjonowano w prasie, a tematyka dalekich podróży, szczególnie w czasach przedtelewizyjnych i przed rozpowszechnieniem masowej turystyki, przyciągała uwagę. Szczególnym zainteresowaniem, głównie ze względów religijnych, cieszyła się Ziemia Święta, w związku z tym wydawnictwa o tematyce

biblijnej znajdowały wielu nabywców wśród subskrybentów. W tytule powieści wyraźnie wymieniono Ziemię Świętą, a liczne ilustracje umieszczone w broszurze informacyjnej przyciągały uwagę egzotycznymi krajobrazami, zabytkami i scenkami rodzajowymi. Ilustracje nie sugerowały jednak lekceważącego stosunku do terenów biblijnych i religii w ogóle, który da się zauważyć w powieści.

W przedmowie do książki Twain obiecuje swoim czytelnikom programowe odcięcie się od innych autorów i tekstów, świeże i bezpośrednie spojrzenie na miejsce swoich podróży: „Książka [...] ma swój cel, a jest nim ukazanie czytelnikowi, jak by on sam patrzył na Europę i Orient, gdyby oglądał je własnymi oczami, a nie oczyma innych, przemierzających te strony podróżników” [1]. To wyzwolenie się z podążania utartymi szlakami konwencji sentymentalno-romantycznego opisu podróży połączone z sowizdrzalską bezpośredniością i niepokornością w głoszeniu swoich opinii i sądów charakteryzuje ducha *Innocents Abroad*. Twain przybiera pozę amerykańskiego „barbarzyńcy” i „wandala”, który widzi świat takim, jakim on mu się ukazuje, nieupiększonym przez tradycję, przekazy innych i konwencję. W Italii, do której licznie pielgrzymowali amerykańscy artyści, niejednokrotnie pisze o rażącej wręcz niedoskonałości wielu dzieł sztuki. Wrażenia z oglądania *Ostatniej Wieczery*, „najsłynniejszego ze ściennych malowideł” [2] przedstawia w następujących słowach:

Ostatnia Wieczera namalowana jest na wałacej się ścianie małej kaplicy. [...] Kaplica jest pełna dzieł artystów przenoszących sławną scenę na własne kartony i płótna. Co najmniej pół setki stalorytów i litografii wałało się wkoło. Jak zawsze moje barbarzyńskie oko dostrzegło niezrównaną wyższość kopii nad oryginałem.

Gdziekolwiek byś ujrzał Rafaela, Rubensa, Michała Anioła, Caracciiego lub Leonarda (a trudno ich tu nie ujrzeć), zwykle otacza je tłumek kopiujących ich dzieła artystów, których prace zawsze są lepsze. Może i oryginały były wspaniałe w dniach swojej młodości, ale teraz już nie są [3].

Z lubością Twain obnaża romantyczne i popularne mity, zderzając je z zaobserwowaną przez siebie rzeczywistością. Opiewana pieśniami gondola to według niego

[...] coś w rodzaju starego indiańskiego czółna na jedno wiosło, pośrodku którego wznosi się czarna, przypominająca karawan buda. Gondolier to pazerny obdartus o aparycji pokątnego maklera, odziany w brudne łachy, których z czystej przyzwoitości dawno nie powinien prezentować publicznie [4].

Wielkie historie literatury czy podania opowiada po swojemu. W mediolańskiej Bibliotece Ambrojańskiej wspomina sławną historię Petrarcki i Laury, nie wpada jednak w ton sentymentalnego uniesienia i wzruszenia nad losem niespełnionej miłości tych dwojga, opiewanej w sonetach, lecz dopytuje o los męża Laury, ponieważ była ona mężatką: „Kto jednak weźmie stronę Pana Laury? (sam nie wiem, jakie nosił nazwisko). Kto poświęci mu choć ćwierć sonetu? Kto uroni choć łzę nad losem tego nieboraka?” [5]. W podobny sposób podchodzi do historii Abelarda i Heloizy, nie zachwyca się dramatem miłosnym i pięknem korespondencji kochanków, lecz ubolewa nad losami kanonika Fulberta: „Niech mówią, co chcą, ale ja zawsze będę szanował pamięć tego wystrychniętego na dudka poczciwca. Niech i jemu Pan da wieczny odpoczynek” [6].

Pewność siebie, odejście od nabożnego wręcz traktowania kultury europejskiej dobrze wpisały się we wrażliwość wielu współczesnych Twainowi czytelników amerykańskich. Odrzucając kulturowe wzorce Europy, wyzwał ich od drzemającego w nich kompleksu niedowartościowania wobec Starego Kontynentu. W swojej relacji z podróży, w sposób mniej lub bardziej zamierzony, autor promował nową tożsamość amerykańską. Jej wyznacznikami były właśnie pewność siebie, rezolucyjność, witalność, zaradność człowieka granicy, zdroworozsądkowe podejście do życia i odrzucenie obowiązku zachwywania się europejskimi wzorcami kulturowymi przez obnażenie ich fasadowości. Zaproponowanie czytelnikom takiej tożsamości jest kluczem do popularności *Innocents Abroad* za czasów Twaina [7].

Atrakcyjność tego nowego wzorca tożsamości amerykańskiej wynikała nie tylko z powyższego przesłania programowego, ale miała także podstawy humorystyczne. Czego zapowiedź znajduje się już w pierwszym zdaniu przedmowy, w którym autor deklaruje, że „książka jest relacją z wycieczki” [8]. Element zabawy i przygody bardziej widoczny jest w oryginale, gdzie wyprawa nazwana jest *a pleasure-trip*, a nawet, na początku pierwszego rozdziału, *the Great Pleasure Excursion* [9]. Autor odciął się od naznaczonych powagą wcześniejszych podróży do Europy, które w dużym stopniu miały charakter edukacyjny, i obiecywał czytelnikowi przede wszystkim rozrywkę.

Instrumentarium humorystyczne Twaina jest obszerne i spełnia w powieści różne funkcje. O humorze autora Maria Dąbrowska pisała w *Dziennikach*, że „porusza się [on] na granicy trywialności, której unika ze zręcznością akrobata i to popadając od razu w wielkość” [10]. To mistrzowskie balansowanie na „granicy trywialności” wynika między

innymi z tego, jak Twain wyobrażał sobie swojego czytelnika. Niejednokrotnie powtarzał, że nie pisał dla elit: „Moje książki są jak woda, książki geniuszy są jak wino. Wszyscy piją wodę” [11]. W relacji z podróży przyjmuje pozę prostaczka, któremu chłopski rozum zakazuje bezkrytycznie podchodzić do otaczającej go rzeczywistości. Taka postawa jest także pochodną osobowości autora, której sednem jest

kwesti[a] ścierania się w jego twórczości przeciwstawnych elementów: mentalności człowieka z amerykańskiego Zachodu – „barbarzyńcy w ogrodzie”, kpiarza i satyryka – ze światopoglądem wiktoriańskiej Ameryki [12].

Wyobrażenia wiktoriańskiej Ameryki o Europie, a w szczególności bardziej intelektualnego Wschodniego Wybrzeża, odbiegały od obrazu naszkicowanego w *Innocents Abroad* [13]. Już samo użycie imienia angielskiej królowej na określenie okresu w historii Stanów Zjednoczonych, wtedy już niezależnego kraju, dobrze oddaje kulturową zależność Ameryki od Starego Kontynentu. Zatem jedną z kluczowych metafunkcji humoru w *Innocents Abroad* jest z uwiarygodnienie nowej amerykańskiej tożsamości, a on sam jest jej częścią konstytutywną. To właśnie humor owego amerykańskiego „barbarzyńcy” daje mu przewagę nad europejską powagą i zadufaniem, wynikającymi z historii i kultury oraz sprawia, że staje się on kimś więcej niż nieokrzesanym i niedokształconym turystą.

Co istotne, ostrze humoru nie jest skierowane tylko przeciwko mitom europejskości i Ziemi Świętej, zinstytucjonalizowanemu chrześcijaństwu i zorganizowanej turystyce, ale dotyka także kraju rodzinnego Twaina. Trafia również w bezpośrednie towarzystwo

Clemensa – w nie lubianych, ale i w lubianych współpasażerów Quaker City. Już na samym początku podróży autor zauważa powszechny zapach do spisywania wspomnień z podróży:

Po wieczornych modlitwach „synagoga” na krótko upodabniała się do kursów dla analfabetów. Chyba żaden statek nie widział dotąd czegoś podobnego. Od ściany do ściany, co najmniej dwa tuziny panów i pań zasiadały przy obiadowych stolikach, by w świetle chybotających lamp wypełniać dzienniczki podróży przez dobre trzy godziny. [...] Czasami główną ambicją ludzką jest wiarygodne opisanie swoich czynów w formie książkowej, wówczas potencjalny autor rzuca się w wir pracy z entuzjazmem nakazującym mu uznanie dzienniczkowych powinności za pępek świata i szczyt przyjemności. Gdy jednak pożyje dłużej niż dwadzieścia jeden dni, przekona się, że jedynie natury obdarzone hartem ducha, wytrwałością, zdolnością do pracy [...] mogą porwać się na tak wielkie przedsięwzięcie, jak prowadzenie dziennika, bez ryzyka sromotnej klęski [14].

Widać tu dystans Twaina do innych pasażerów i ich poczynañ (para)literackich [15]. Jednak krytykując owe „dziennikopisarstwo”, autor czyni samego siebie przedmiotem krytyki, przecież i on tak jak pozostali zapamiętale notuje swoje wrażenia z wyprawy. Jest to jednak autoironia, czytelnik, trzymając w ręku opasły tom *Innocents Abroad*, nie ma wątpliwości, kto jest ową „naturą obdarzoną wytrwałością”.

Głównym środkiem humorystycznym amerykańskiego „prostaczka” z nad Missisipi jest zakorzeniona w tradycji Dzikiego Zachodu przechwałka, niewiarygodna historia, czyli *tall tale*. Jej efekt komiczny

opiera się na hiperboli, w której na próbę wystawia się łatwowierność słuchacza i liczy się przede wszystkim pomysłowość i kunszt opowiadającego. Jak wcześniej wspomniano, korzystali z tego gatunku różni współcześni Twainowi pisarze, ale to on nadał mu nowy wymiar wirtuozerii literackiej. *Tall tale* występuje często w *Innocents Abroad*, żeby skonfrontować oczekiwania w stosunku do Europy, tęsknoty i wyobrażenia z sytuacją zobaczoną i przeżytą w czasie podróży. Jednym ze znaczniejszych przykładów takiego zestawienia jest opis kunsztu francuskiego fryzjera. O swoich oczekiwaniach i marzeniach narrator pisze w następujący sposób:

Od dziecka marzyłem i śniłem o ogoleniu się w wykwintnej paryskiej „razurze”. Oto zapadam się całym ciałem w miękką tapicerkę inwalidzkiego fotela, wokół obrazu i wykwintne umeblowanie [...]. Wszystkie perfumy Arabii koją moje zmysły, gwar rozmów kołysze mnie do snu. Po godzinie budzę się z żalem, by stwierdzić, że moja twarz dorównuje gładkością i delikatnością niemowlęcej. Wychodząc, kładę dłonie na głowie fryzjera i mówię: „Synu, niech cię niebo błogosławi” [16].

Zamiast tak wykwintnej obsługi narratora spotyka coś zupełnie innego:

[Z]abrano nas do obskurnej klitki na zapleczu. Były tam dwa zwykłe pokojowe krzesła, na których usadzono nas w paltach tak, jak weszliśmy z ulicy. [...] Jeden z łajdaków-perukarzy przez dziesięć minut mydlił mi twarz, by zakończyć te tortury napojeniem mnie sporą porcją mydlin. Pozbyłem się tej niemiłej substancji, rzucając siarczyście angielskie: „Miarkuj się cudzoziemcze!” Wtedy nikczemnik przeciągnął brzytwą po cholewie buta, zamarł nade

mną złowieszczo na trwające wieki sześć sekund i zapikował w dół niczym anioł zagłady. Pierwszy cios brzytwy pozbawił mą twarz skóry i wyrwał mnie z krzesła. Zawyłem jak furiat, co szczerze rozbawiło mych kompanów. [...] Spuśćmy zasłonę milczenia na ciąg dalszy tej żalosalnej sceny [17].

Oczekiwania autora były przesadnie wyolbrzymione i nierealistyczne, jednak równie wyolbrzymiony i nierealistyczny jest opis zastanej sytuacji. Nie stanowi on korekty wyobrażeń, ale ich antytezę. Takie zestawienie dwóch skrajnych, udramatyzowanych scen niesie z jednej strony silny ładunek ekspresyjno-humorystyczny, a także dramatyzm typowy dla *tall tale*, z drugiej strony, co typowe dla autora, opiera się na niedopowiedzeniu – w zawieszeniu między dwoma skrajnościami czytelnikowi pozostaje dociec lub wyobrazić sobie, jak było naprawdę.

Kolejnym źródłem humoru, a także strategią narracyjną, pozwalającą zbudować spójność kompozycyjną i wprowadzić wątek fabularny, jest stworzenie wewnętrznego grona odbiorców. Ta widownia, nieobecna w listach, została stworzona na potrzeby książki, dając autorowi możliwość wykorzystania pewnych pomysłów wielokrotnie. W opisie pobytu w Wenecji powraca motyw „radości golenia” [18]. Autor, zajęty pisaniem, kuszony jest zachwytem kolegów nad kunsztem przybyłego fryzjera: „Istny Tycjan! Arcymistrz brzytwy! [...] Doktorze! cóż za klasa. Nasz okrętowy fryzjer to przy nim zero” [19]. Autor, mający kłopot z nadmiernym zarostem, siada w fotelu, resztę doznań streszczając tak: „Fryzjer namydlił mi twarz, po czym zadał cięcie, od którego złapały mnie konwulsje. [...] Dan i Doktor właśnie ocierali krew z twarzy i śmiali się do rozpuku” [20].

Doktor, Dan, Moulton i Jack to „samozwańczy grzesznicy”, odstający od reszty pobożnych „pielgrzymów”, którzy swoje bycie turystą czasami traktują jak grę. Przekomarzają się z lokalnymi przewodnikami – każdego z nich dla uproszczenia nazywają Fergusonem – wystawiając na próbę ich cierpliwość i (nie)wiedzę. Zmieniają także inne nazwy: „Obozujemy nie opodal Termin-el-Foka. Nasi chłopcy uprościli tę nazwę, by łatwiej było wymawiać. Umówili się, że będzie to Jacksonville” [21]. Odmawiając chęci uczenia się nowych nazw, w przerośni amerykańszują zwiedzane tereny. Hilton Obenzinger posuwa się do nazwania praktyk „chłopców” „zawłaszczaniem, amerykańszacją palestyńskiej rzeczywistości poprzez technikę udawanej przemocy humoru” [22].

Oprócz wątków humorystycznych i wręcz krotocwilnych w *Innocents* pojawiają się tematy poważne. W sposób nieunikniony podczas podróży w zetknięciu z obcością innych kultur wyostrza się poczucie własnej tożsamości i zrozumienie istoty własnego kraju, nasuwają się porównania. O różnicach między Europą a Ameryką autor pisze:

Błogość – oto główny urok Europy. W Ameryce żyjemy w pośpiechu – co w sumie nie jest złą rzeczą – lecz gdy kończy się dzień, gdy bilansujemy straty i zyski, planując, co zrobimy jutro, zapadamy w sen wraz z całym tym bagażem, przewracamy się w udręce z boku na bok, miast rozprostować gnaty i odpłynąć. [...] Gdy brzytwa stępiła się od zarostu, fryzjer odkłada ją na kilka dni, a ostrze samo wraca do właściwego stanu. Troszczymy się o martwe przedmioty, lecz nie o nas samych. Jakim krzepkim bylibyśmy ludem, jakim rozumnym narodem, gdyby od czasu do czasu ktoś odłożył nas na bok, pozwalając zregenerować się naszym ostrzom [23].

Chociaż autor, jako dziecko epoki wiktoriańskiej, wielokrotnie dawał wyraz swojej fascynacji techniką i postępowaniem cywilizacyjnym, a zmiana i podróżowanie, tak bardzo amerykańskie cechy, były wyznacznikami jego dotychczasowego życia, notuje jednak powyższą refleksję z pobytu w Mediolanie. Autor krytykuje w Ameryce przedmiotowe traktowanie człowieka, którego życie zostaje podporządkowane temu, aby jak najefektywniej i najwydajniej pracować. Nie odrzuca wartości pracy, pracowitości i związanego z tym zabiegania i pośpiechu, ale niepokoją go proporcje, ponieważ więcej uwagi i troski poświęca się narzędziom pracy niż temu, kto z nich korzysta. To, co Europa według autora może faktycznie zaproponować zagonionej, zapracowanej i znerwicowanej Ameryce, to styl życia, którego kwintesencją jest umiejętność zachowania spokoju i czerpania radości z odpoczynku. To umiejętność oddzielenia pracy zawodowej od życia rodzinnego i prywatnego i delektowania się życiem.

Porównania nie zawsze wypadają na korzyść Starego Kontynentu. Szczególnie we Włoszech, pełnych kosztownych i imponujących zabytków, autor przemawia jako moralista i obrońca ubogich.

Z tego co widzę, Italia od piętnastu stuleci obracała całą swą energię i środki na wznoszenie wspaniałych budowli, połowa zaś jej mieszkańców opłacała to głodem. Dziś jest to istne muzeum wspaniałości, a zarazem niedoli. Wątpię, czy wszystkie kongregacje z amerykańskiego miasta przeciętnej wielkości byłoby stać na choćby jeden połyskujący bibelot z pierwszego lepszego weneckiego kościoła. Za to na jednego amerykańskiego żebraka

przypada stu włoskich, okrytych łachmanami, toczonych przez robactwo. Nie znajdziecie kraju, w którym nędza i przepych byłyby równie wspaniałe [24].

Twain piętnuje tu rażące nierówności społeczne, oburzają go dobra kościelne nagromadzone, jego zdaniem, poprzez wyzysk najniższych warstw społecznych. Na tle feudalnego ucisku w Europie system amerykańskiej demokracji ukazuje się skuteczniejszym zabezpieczeniem interesów zwykłych ludzi. W cytowanym fragmencie autor nie precyzuje, co według niego powoduje, że w Ameryce nie ma tak rzucającego się w oczy ubóstwa. Czy wynika to na przykład z tego, że kościoły amerykańskie nie wyróżniają się zamożnością, bo, w domyśle, mają inne priorytety i spełniają swoją posługę wobec ubogich? Czy to raczej fakt, że kościoły amerykańskie nie są takie wpływowe i nie bogacą się kosztem innych powoduje, że lepiej powodzi się najuboższemu? Trudno w tym fragmencie znaleźć odpowiedź. Wiemy, że Twain od najmłodszych lat nie miał pochlebnego zdania o kościele jako instytucji, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w *Innocents*, a także w późniejszych powieściach jak *Adventures of Tom Sawyer* czy *Adventures of Huckelberry Finn*. Wiadomo również, że niejednokrotnie wspierał finansowo różne inicjatywy kościelne w Hartford, w którym zamieszkał z żoną. Natomiast z pewnością był wrażliwy na niesprawiedliwość i krzywdę ludzką. Poglądy Twaina, nie tylko na religię, wymykają się prostym ocenom i uogólnieniom – niejednoznaczność autora była widoczna zarówno w jego życiu, jak i twórczości literackiej.

Pytając o cechy charakterystyczne tożsamości amerykańskiej, jaką odzwierciedla *Innocents Abroad*, nie sposób pominąć zagadnienia stosunku narratora do własnego kraju, kwestii patriotyzmu. Jeżeli

będziemy rozumieć patriotyzm jako dbanie o dobre imię własnego kraju i szacunek dla niego, okaże się, że Twain niekoniecznie jest wzorowym patriotą. Jak wcześniej wspomniano, krytykuje niektóre aspekty amerykańskiego stylu życia. Kwestionuje wartości drogie swoim amerykańskim współpasażerom, jak pobożność, poprzez ukazanie ich hipokryzji. Niepochlebny bywa też obraz wykreowanego przez niego amerykańskiego turysty – nadętego i pyszałkowatego, który nie zadaje sobie trudu, żeby zrozumieć obce kraje i kultury – swoim sposobem bycia nie poprawia obrazu Ameryki.

Ważny dla zrozumienia patriotyzmu narratora jest opis obchodów amerykańskiego Święta Niepodległości 4 lipca, upamiętniającego przyjęcie Deklaracji Niepodległości. Na statku obwieszczono ten dzień w pokładowej gazetce, wciągnięto flagi na maszt, zabrzmiała salwa z dział. Śpiewanie hymnu autor opisuje tak:

Po południu całe nasze morskie towarzystwo zebrało się na rufie, by pod markizą, przy akompaniamencie fletu, astmatycznej fisharmonii i suchotniczego klarnetu zmagających się z Gwiazdzistym Sztandarem, zagłuszać je chóralną wokalizą zakończoną rżeniem Georga [25].

Obchodów uroczystości dopełniły inne, zrytualizowane czynności. Odczytano Deklarację Niepodległości, „której wysłuchaliśmy, jak zawsze nie śledząc treści” [26]. Opis święta wydaje się krytyczną relacją, obchody miały charakter powierzchowny, a niedoskonałość formy i estetyki wywołuje efekt humorystyczny. Jednak podsumowując, autor zaznacza, że „Czwarty Lipca był uratowany, przynajmniej w granicach Morza Czarnego” oraz, że „cokolwiek by rzec, miły i rześki

był to Czwarty Lipca” [27]. Mimo że w sferze powierzchownych gestów i rytuałów obchody święta miały dla narratora elementy farsy, wydaje się, że były one jednak istotne w sferze głębszej symboliki. Już sam fakt obchodzenia tego święta tysiące mil od rodzinnego kraju jednoczył pasażerów Quaker City jako Amerykanów i tworzył wspólnotę historii doświadczeń i zwyczajów.

Twain jawi się jako osoba przywiązana do swojego kraju, ale nie bezkrytycznie, nie na pokaz i nie od święta. Podczas podróży przypominają mu się rodzinne strony i przeżycia z wcześniejszych lat. Jednym z najbardziej szczerych i sentymentalnych fragmentów *Innocents* i hymnem opiewającym piękno amerykańskich krajobrazów jest opis podróży przez prerie Dzikiego Zachodu:

Kiedyś zdarzyło mi się przejechać dyliżansem przez prerie i pustynie od Missouri do Kalifornii i odtąd wszelkie podróżnicze wrażenia oceniam tą miarą. Galopem dwa tysiące mil po bezdrożach! [...] O bladym, zimnym świcie, wartym sto lat miejskiej mitręgi, pięknie było przysiąść na kozioł i patrzeć, jak szóstka mustangów rwie przed siebie [...]; albo patrzeć na otwierające się przed nami błękitne przestrzenie, nie znające innego Pana niż dwójka na koźle [28].

Powodem do radości i uniesienia było przeżywanie piękna krajobrazu i rozmachu bezkresnych przestrzeni. Ważniejsze jednak od doznań estetycznych wydaje się poczucie wolności. Jest to wolność od miejskiego trybu życia, konwenansów, ingerencji państwa. Siedzący na koźle dyliżansu stają się panami sytuacji, którzy mogą decydować zgodnie ze swoją wolą. Taka podróż, którą Twain nazywa „baśniowym letnim lotem dyliżansem” [29], umożliwia osiągnięcie naturalnej harmonii między przyrodą a człowiekiem. W tym fragmencie Twain

pokazuje, jak silnie w jego pamięci zakorzenione są obrazy z miejsc rodzinnych i jak ważne są one dla niego. Ukazuje swoje przywiązanie do rodzinnych stron oraz mentalność rozmiłowanego w wolności człowieka Dzikiego Zachodu.

*Joanna Dybiec*

Przedruk za: *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria* 10, s. 68-84. 2010.

- [1] M. Twain, *Prostaczkowie...*, s.3.
- [2] *Ibidem*, s. 111.
- [3] *Ibidem*, s. 111–112.
- [4] *Ibidem*, s. 124.
- [5] *Ibidem*, s. 107.
- [6] *Ibidem*, s. 89.
- [7] Uważa tak również P. Messent w *The Cambridge Introduction...*, s. 42.
- [8] M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 3.
- [9] *Ibidem*.
- [10] Za P. Skurowskim, *Wstęp*, [w:] M. Twain, *Autobiografia...*, s. 11.
- [11] <http://www.twainweb.net> [dostęp 21.01.2010].
- [12] *Ibidem*.
- [13] Warto zauważyć, że Twain początkowo większą sławą cieszył się w Anglii niż w kraju rodzinnym.
- [14] M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 20.
- [15] Co ciekawe, z podróży Quaker City pozostały różne świadectwa literackie. Niektórzy z pasażerów pisali do prasy, przede wszystkim wspomniana już Mary Fairbanks, która słała korespondencję do gazety

męża. W 1938 roku ukazały się dzienniki Emily A. Severance, wydane pośmiertnie przez jej córkę. *Mark Twain Project*, <http://www.marktwainproject.org/xtf/view?docId=letters/MTLN00303.xml;style=letter> [dostęp 3.02.2009].

[16] M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 69.

[17] *Ibidem*, s. 69–70.

[18] *Ibidem*, s. 137.

[19] *Ibidem*.

[20] *Ibidem*.

[21] *Ibidem*, s. 231.

[22] H. Obenzinger, *American Palestine: Herman Melville, Mark Twain, and the Holy Land in the 19th Century American Imagination*, 2006, s. 16, [cs1064/jabowen/IPSC/php/art.php?aid=56868](http://cs1064.jabowen/IPSC/php/art.php?aid=56868) [dostęp 3.02.2009].

[23] M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 108.

[24] *Ibidem*, s. 147.

[25] *Ibidem*, s. 55.

[26] *Ibidem*.

[27] *Ibidem*.

[28] *Ibidem*, s. 64.

[29] *Ibidem*, s. 65.